№ 95. Warszawa, dnia 14 (26) Listopada 1872 roku. Tom II. — Rok I.

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40. półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35, Wieniec wraz z dodatkiem Encyklopedyi Powszechnéj w 8-miu tomach rocznie Rs. 9 kop. 40, kwartalnie: Rs. 2 kop. 35.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, kwartalnie rs. 2, wraz z dodatkiem Encyklopedyi rocznie rsr. 13, kwartalnie rsr. 3 kop. 25.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.

Ekspedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiém: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartalnie: flor. 3 cent. 25; wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwartalnie florenów 5 cent. 5.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie: flor. 3, wraz z dodatkiem Encyklopedyi flor. 4 cent. 80.
W W. Ks. Poznańskiém: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwart. tal. pr. 2 sgr. 22½.

RZUT OKA
NA EKONOMICZNE WARUNKI PRACY.

Chęć utrzymania i uprzyjemnienia sobie życia jest jedném z praw ogólnych, wspólnych wszystkim żyjącym istotom. Żadna z nich nie obawia się trudów i mozołów podejmowanych w celu zaspokojenia potrzeb, których zaniedbanie grozi śmiercią lub niewygodą. Potrzeba zmusza dzikie zwierzęta uganiać się za zdobyczą, ona zniewala pszczoły i mrówki do ciągłego i systematycznego krzątania się w swych godnych podziwu pracowniach, ona wreszcie pobudza człowieka do pracy. Nikt nie pracuje więcéj niż tego wymagają jego potrzeby, jakkolwiek te bywają bardzo rozmaite, i zależą od klimatu, postępu cywilizacyi, sfery towarzyskiéj, indywidualnych skłonności i t. p.; wymagać jednak pracy dla pracy, pracy, któréjby nie dodawał bodźca interes osobisty, nadzieja moralnego użycia dobrobytu i przyszłego wypoczynku, jestto przeciwstawić urojenie zasadniczemu porządkowi rzeczy. Zdania głoszące że cel pracy powinien się stósować do ogółu a nie do jednostek; że zachęcanie do pracy nie powinno zasadzać się na wystawianiu bogactwa, bytu niepodległego i „próżniactwa" za rezultat i nagrodę pracy, i pobudzaniu tym sposobem osobistego interesu, że każdy działać powinien na odpowiedniém miejscu, jak tryb lub kółko w maszynie, pomagając do ogólnéj harmonii nie zaś psując takową; zdania te powtarzam mogą brzmieć bardzo pięknie, mogą działać na wyobraźnię wrażliwego czytelnika, ale nie wytrzymują krytyki, opartéj na poznaniu natury ludzkiéj. Prawda, że ludzkość byłaby uwolnioną od wielu nieszczęść, które dziś ją przygniatają, gdyby każdy pracownik powodował się interesem ogółu i poprzestawał na miernym bycie, poświęcając przewyżkę swéj pracy ogółowi; ale niestety wiadomo z doświadczenia jak zawsze słabo działają sprężyny czystéj filantropii w życiu tłumów, i jak mało w dziedzinie ekonomicznéj polegać można na pierwiastku bezinteresownego współczucia. Niedość jest twierdzić że złe istnieje i że powinno być lepiéj, lecz żeby uskutecznić naprawę, trzeba przedewszystkiém zbadać przyczynę złego, poznać co zmienić jest w naszéj mocy, a czego przekształcić nie możemy, żeby nie postępować jak lekarz, któryby chcąc ochronić pacyenta od apopleksyi, pozbawił go organów wyrabiających krew. Interes osobisty, chęć nabycia bogactwa i wyniesienia się nad innych jest nieodłącznym towarzyszem pracy; jemu zawdzięczamy, że ludzkość ani na chwilę nie zatrzymuje się na drodze postępu, bez niego, pozostawalibyśmy do dziś dnia w stanie dzikich instynktów, o jakim historya niewiele nam podaje wiadomości. Nie z interesem przeto osobistym walczyć wypada chcąc podnieść pracę do znaczenia, jakie jéj się słusznie należy w społeczeństwie; w innym kierunku trzeba działać, trzeba poznać naturę pracy i otaczające ją żywioły, a następnie usuwać stopniowo przeszkody tamujące jéj wyzwolenie, a w tedy ona sama przy pomocy osobistego interesu, zajmie odpowiednie zadaniom czasu stanowisko.

Potrzeby nasze z każdym dniem wzrastają i tém są liczniejsze im naród jaki wyżéj stoi pod względem cywilizacyi; to co przed kilkuset laty było uważane za zbytek, dziś jest konieczném dla najuboższego; robotnik angielski uważa za niezbędne wiele przedmiotów, o których nie marzy nawet nasz wyrobnik. W miarę więc postępu coraz więcéj potrzeba środków dla zaspokojenia wciąż zwiększających się potrzeb. Środki te wszystkie bez wyjątku znajdujemy w naturze, sami z niczego najmniejszego atomu wytworzyć nie jesteśmy w stanie. Wszystko co stanowi nasze bogactwo i co będą posiadać nasi następcy, istniało w naturze od wieków, chociaż pod inną postacią. Cała zatém nasza działalność jest skierowana tylko ku temu, żeby dary natury zrobić zdolnemi do zaspakajania naszych potrzeb, już to własną siłą zmieniając stosunki i kształty przedmiotów, już to skłaniając siły przyrodzone do oddziaływania na naszą korzyść. Małéj tylko liczby darów przyrody używać możemy bezpośrednio, jak np. powietrza; użycie wszystkich innych połączone bywa z większém lub mniejszém współdziałaniem nas samych, t. j. naszéj pracy. Praca zatém jest prawie wyłącznym środkiem, za pomocą którego możemy zaspakajać nasze potrzeby, i tym sposobem utrzymywać nasze życie; ona też tylko daje prawo do używania. Owoców jednak pracy możemy używać dwojako: albo bezpośrednio, natychmiast po ich wyprodukowaniu, albo też część ich możemy oszczędzać i zachowywać na czas późniejszy.

Pierwszy sposób właściwy jest narodom będącym w kolebce kultury, kiedy mała ludność przy ograniczonych potrzebach wszystko jeszcze prawie może czerpać bezpośrednio z przyrody. Cała praca pierwotnych mieszkańców ziemi redukuje się do zerwania dziko rosnącego owocu lub schwytania zwierzęcia, którego mięso ma być użyte na pokarm a skóra na okrycie; w tym stanie zatém nie ma pobudki do oszczędności. W okolicach hojnie uposażonych od natury stan podobny trwa bardzo długo. Większa część życia schodzi na próżnowaniu, zaspokojenie bowiem potrzeb wymaga wtedy bardzo nielicznych trudów, zbieranie zaś na przyszłość nie przedstawia praktycznego celu, gdyż każdy jest przekonany że w każdym czasie jeśli zechce, zdoła

w jednéj chwili nagromadzić odpowiednią ilość potrzebnych mu produktów. Przeciwnie rzecz się ma w krajach gdzie człowiek ciągłéj potrzebuje dokładać pracy, żeby wyciągnąć z natury środki dla egzystencyi. Trudy połączone z osiągnięciem owoców pracy, nadają pierwszym znaczną wartość, co skłania do przechowywania ich części, zbywającéj od użycia. W tém położeniu widzimy już pobudkę do pracy na przyszłość, do pracy, która nie poprzestaje na zaspokojeniu bieżących potrzeb, ale ma na względzie korzyści, dające się osiągnąć po upływie mniéj lub więcéj znacznego przeciągu czasu. Tu w całém znaczeniu okazuje się cudowna potęga osobistego interesu, jako pobudki do pracy, a tém samém dźwigni powszechnego dobrobytu i cywilizacyi. Kraje najbogatsze, gdzie natura wysiliła się na to żeby ochronić człowieka od pracy, stoją do dziś dnia na najniższym stopniu rozwoju, gdy przeciwnie, te których cała historya jest nieprzerwaném pasmem walk z przyrodą, w celu przyswojenia sobie jéj skarbów, przodują ludzkości. Pszenica w północnych prowincyach Stanów Zjednoczonych północnéj Ameryki wydaje zaledwie 4—5 ziarn, we Francyi 5—6, gdy tymczasem w Chili zasiew wraca się 12 razy, w północnym Mexyku 17, w Peru 18—20 razy; kukurydza w Niemczech najwyżéj 100 razy oddaje zasiew, a w krajach gorących zwykle 300—400 razy. Porównajmy te cyfry z rozwojem umysłowym lub ekonomicznym wspomnionych krajów, a przekonamy się jak zupełnie przeciwny przedstawiają one w tym względzie stosunek.

Lecz przykrości jakie pociąga za sobą praca, same przez się nie są jeszcze wystarczające dla nadania produktom zdobytym przez nią tak wysokiéj wartości, żeby ludzie czuli się dostatecznie podnieconymi do coraz usilniejszéj pracy, rezultaty któréj znaczenieby przewyższały potrzeby producentów. Dopóki pojedynczy człowiek, albo rodzina sama zmuszona jest spożywać owoce swéj pracy, póty działalność jéj z konieczności musi być ograniczoną potrzebami jeżeli już nie obecnéj chwili, to w każdym razie niedalekiéj przyszłości. Dopiero gdy zakres stosunków społecznych zaczyna się stopniowo rozszerzać i producent widzi możność zamiany nadmiaru swoich produktów na inne przedmioty lub usługi, których sam dostarczyć sobie nie może, zaczyna się troszczyć o nagromadzenie bogactw, stawiących go w możności wyniesienia się nad innych i pędzenia przyjemniejszego życia. Dążenie to, które jednak, z powodu nizkiego rozwoju umysłowego, oraz idącéj zatém ociężałości i braku energii w pracy: symptomatów tak właściwych ludom, zostającym jeszcze w niemowlęctwie—dążenie to, mówimy, tylko u niewielkiéj liczby indywiduów wyraźnie się objawia, staje się jedną z pierwszych przyczyn nierówności ludzi i rozdziału na stany. Do tego przyłącza się jeszcze duch wojowniczy, który w tym okresie niewytrwałości, odrazu zdobywa sobie przewagę nadsystematyczną i skromnie procentującą pracą. Ztąd nabycie majątku siłą za pomocą oręża bywa uważane za najszczytniejszy sposób wzbogacenia się: i praca jedyna karmicielka ludzkości w samym początku swego rozwoju, dostaje się pod jarzmo siły.

Tak więc energia w pracy niewielu członków społeczeństwa i nieograniczone panowanie siły, oraz poszanowanie dla niéj, pierwsze naruszyły zasadę równości majątkowéj i poniżyły pracę. Za niemi poszły inne przyczyny, ściśle złączone z poprzedniemi. Brak przezorności i oszczędności u ogółu zmuszał go w razie nieurodzaju lub innych klęsk żebrać środków do życia u zapobiegliwszych, którzy drogo kazali sobie opłacać swe poprzednie trudy, i korzystali z opłakanego położenia nieszczęśliwych, przywłaszczając sobie za nędzne wyżywienie całą ich pracę i wolność; z drugiéj strony panowanie siły oddało słabszych w ręce mocniejszych, którzy też nie omieszkali skorzystać ze swéj przewagi, ażeby żyć z pracy pierwszych. To spowodowało niewolnictwo i kasty, pierwsze, a zarazem najcięższe przykłady eksploatacyi człowieka przez człowieka. Kasta pracująca zmuszona przez swych ciemiężców do ustawicznéj pracy, bez nadziei korzystania z jéj rezultatów, pozbawiona wszystkich praw i oddana na łaskę i niełaskę panów, zamieniła się w chodzące maszyny, nie przypuszczając nawet myśli że są ofiarami swojéj własnéj pracy, że oni przedewszystkiem mają prawo do używania bogactw wyprodukowanych przez nich lub ich ojców, a do powstania których kasta pracująca, chyba ujemnie się przyczyniła. Ludność starożytna rozpadła na dwa obozy, wolnych i niewolników, z których pierwszy posiadł wszystkie zyski, drugiemu zaś dostały się w udziale same trudy i poniżenie. Ztąd pojęcie pracy zespoliło się z pojęciem niewoli i to było przyczyną pogardy, jaką starożytność okryła pracę. *(d. c. n.)*

RAMULTOWIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 94).

X.

Przybywając do miasta, starościna, Hanna i Oleś obiecywali sobie z tego pobytu wiele miłego i dobrego. Staruszka chciała dla Hanny znaleźć stosowną partyę i los jéj widzieć zabezpieczonym, Hanna miała przeczucie że się przynajmniéj dowiedzieć potrafi o Sylwanie, pan Aleksander więcéj się po kuchni miejskiéj spodziewał niż w niej znalazł. Prócz tego chmurzył się jakoś horyzont do koła... Starościna chodziła wzdychając i łzę nawet kiedy nie kiedy ocierała ukradkiem, pan Aleksander zły był i zafrasowany tak że go odpadł apetyt, Hanna choć starała się zachować spokój ducha i umysłu... cierpiała widocznie. Często po całych dniach nie przemówili prawie do siebie, lub krótko i przymuszonemi wyrazy. Najwięcéj znać było na staruszce przybicie jakieś i zwątpienie...

Lelia która przywykła była tu przychodzić z poufałością i weselem—od kilku dni znalazła zmienione przyjęcie, twarze, mowę... Babcia zaledwie mówić z nią chciała, pan Aleksander trzymał się zdaleka. Hanna tylko jedna nie zmieniła obejścia się z nią i serdeczności.

Przyczyną tego była rozsiana wieść o mniemanym romansie Lelii z panem Lubiczem, o którym także pani prezesowa babci szepnęła. Gdy się potem informacye Olesia zgodziły z tém co starościnie powiedziano, uwierzono plotce na dobre. Starościna nawet mówiła o niéj Hannie która się oburzyła.

Co gorzéj, z okazyi tego nieszczęśliwego obiadu, na który Hanna w imieniu starościny odważyła się zaprosić Sylwana, ojciec wziąwszy córkę na stronę, powiedział jéj otwarcie że więcéj go sobie w domu widywać nie życzy, że go tu w mieście znają jako niebezpiecznego demagoga i człowieka bez religii i że ma jawny, skandaliczny romans z aktorką.

Nieuwierzyła temu wprawdzie Hanna, lecz ją sama plotka uwłaczająca Sylwanowi zabolała...

Gdy Lelia przyszła potém... a starościna przyjęła ją zimno i pilnowała ażeby sam na sam z sobą być nie mogły; Hanna która nie chciała dopuścić aby fałsz zamknięty w sercu jéj, miłość dla Sylwana osłabiał—zebrała się na śmiałe postanowienie. Mimo odwoływania babki wyprowadziła Lelię do przedpokoju i szepnęła jéj na ucho.

— Jutro o dziesiątéj idąc sama do kościoła—wstąpię do ciebie—mam ważne rzeczy do powiedzenia. Serce mnie boli. Proś pana Sylwana ażeby się także znajdował.

Hanna powiedziawszy to wróciła prędko do starościnéj — a Lelia strwożona, zmartwiona i niespokojna poszła do domu, aby co prędzéj Sylwanowi oznajmić o żądaniu Hanny.

Zastała brata nad rachunkami, spokojnego jakby swéj jasnéj przyszłości był pewnym. Spojrzawszy tylko na wrażliwą twarz siostry, zmienioną i zbolałą, poznał Sylwan że coś złego przynosi.

W krótkich słowach opowiedziała mu wszystko—Sylwan pozostał spokojnym.

— Nie trwoż się—rzekł—mój los jest w rękach Hanny, a ja w niéj mam wiarę nieograniczoną—lecz można się było spodziewać że nam tu szkodzić będą i muszą, że obrzucą potwarzami, że nie jedną chwilę przeboleć przyjdzie.

Nie radbym nigdy z Hanną schodzić się potajemnie—lecz znać to jest koniecznem, gdy ona sama tego żąda .. Przyjdę.

Zrana więc Sylwan wcześnie przybył do siostry, która wzruszona i niespokojna na przybycie Hanny czekała. O dziesiątéj służącę która jéj towarzyszyła zostawiwszy na dole, Hanna weszła. Blada była i zmięszana ledwie przywitawszy się padła w krzesło i potrzebowała spocząć, zebrać myśli i siły—nim mogła przemówić.

Sylwan stał u stołu milczący...

— Łatwo się domyślicie rzekła głosem z razu drżącym, że musiałam mieć ważne powody przychodzić do was ukradkiem... Nie lubię się kryć z tém co czynię... ale musiemy się rozmówić otwarcie...

Nie posądzam nikogo, nierozumiem powodów, lecz babci różne wieści poprzynoszono które na nasze stosunki wpłynąć mogą. Chce was oboje wezwać byście mi wytłumaczyli zkąd te czernidła płyną... ojcu doniesiono że ty Lelio masz jakiś miłosny stosunek z którym się kryjesz... z jakimś tam Lubiczem.

Lelia zaczęła się śmiać...

— Pozwól Hanno, rzekła — to nie ma najmniejszego sensu... ja tego pana niewiem czym cztery razy w życiu widziała...

Ruszyła ramionami pogardliwie.

— Nawet się z tego dziecińtwa tłómaczyć nie potrzebuję...

— Na pana Sylwana zewsząd obwinienia o jakiś romans z aktorką, o schadzkach w jego ogródku...

Sylwan się zarumienił z gniewu...

Hanna długo patrzała na niego.

— Mów pan prawdę, całą prawdę...

— Czy wierzysz mi pani, że nawet dla największego szczęścia przed nią bym nie skłamał? odparł Sylwan.

Po krótkim milczeniu Hanna odezwała się.—Tak—wierzę.

— Powiem więc pani że znam w istocie biedną, nieszczęśliwą sierotę, któréj może grożą suchoty, któréj lekarze kazali pić wody, a ona dla

natrętctwa głupiéj młodzieży niemiała gdzie się przechadzać. Ze starym suflerem zaprosiłem to nieszczęśliwe dziecko do mojego ogródka, dawałem jéj książki, dawałem rady—i—pani mi tego za złe nie weźmiesz—miałem i mam dla niéj współczucie. Jest go warta... Lecz serca dać jéj nie mogłem, a płochém dzieckiem nie jestem; ani jakimś uwodzicielem... Łatwo z tego wszystkiego ukuć było niedorzeczną bajkę...

— Dajesz mi pan słowo?.. przerwała Hanna.

— Panno Hanno! znasz mnie pani od dziecka rzekł Sylwan smutnie, czyż potrzebujesz tylu zaręczeń że ja prawdę mówię.

— A! wierzę! wierzę! ale na Boga—zawołała Hanna, dla czego dajesz powody do takich potwarzy...

— Chciałażeś pani bym jéj odmówił pomocy dla tego że na mnie potwarz paść miała? Czy by się to godziło? Jest to biedna istota... sierota uboga znękana... a na nieszczęście dosyć ładna i utalentowana... młodzież za nią lata... potrzebuję opieki aby się nie zmarnowała...

— Przyznam się panu że jednak starszego by sobie opiekuna wybrać była powinna... rzekła Hanna...

— Gdyby go miała do wyboru odezwał się Sylwan.

Zamilkli—po chwili, Sylwan dołożył.—Nie czyń mi pani téj srogiéj krzywdy, byś moim słowom nie dała wiary... Gdybym ją stracił... nic by mi już nie pozostało...

— Ale temu kłamstwu trzeba przecie jakąś położyć tamę! przerwała Hanna.

— Zdaję mi się że teatr wkrótce się na prowincyę wyniesie... zresztą rzekł Sylwan—ja tam nie bywam nigdy prawie, a gdy jałmużny słowa, rady zapotrzebuje sierota... ja com sieroctwo znał odmówić go niepotrafię...

Taki wyraz prawdy był w głosie Sylwana, iż Hanna wzruszona jakby przeprosić go chciała podała mu rękę, łzy tylko pociekły jéj po twarzy...

— To są dopiero początki—odezwał się Sylwan — przygotowany jestem na daleko gorsze prześladowania w przyszłości, Lelia podzielać będzie moje losy... Wszystko co najbrudniejszego znajdą, tém rzucą na nas... Bóg da że z tego ich błota nic do nas nie przylgnie. Boli mnie tylko iż pani przez swą dobroć dla nas wciągniętą jesteś w to koło i cierpieć będziesz z nami.

Niewiem co pocznie siostra moja—mnie, po ostatniem przyjęciu... przez ojca pani nie wypada być tam więcéj.

— Co ja zrobię, niewiem—wtrąciła Lelia—to pewna że ustąpić nie mam ochoty i że walczyć będę... Przyjaźń Hanny na którą rachuję jest mi nadto drogą, abym się jéj wyrzec miała dla małych przykrości jakie mi bywanie u niéj ściągnąć może...

Powoli Hanna zaczęła przychodzić do siebie uśmiechnęła się Sylwanowi...

— Bądź co bądź, rzekła—niech już sobie mówią co chcą—wierzyć nie będę lecz jak biedną babcię przekonać? Z wielkiego przywiązania do mnie obawia się cienia nawet czegoś coby mi szkodzić, coby na mnie wpływ jakiś wywrzeć mogło... Prezesowa bywa codziennie... wsunęli się do domu inni ludzie, którzy codzień jakieś tajemnicze przynoszą wiadomości, niewidomą siecią otaczają staruszkę... trwożą ją...

— Tego wszystkiego spodziewać się było potrzeba—rzekł Sylwan—daj Boże tylko, abyśmy wyszli cało z walki w któréj siły są nierówne. My ani potwarzy ni fałszu się nie chwyciemy—a musiemy ciosy ich znosić... Tylko czas i cierpliwość przynieść mogą zwycięztwo...

Hanna spostrzegła się że za długo już zabawiła u Lelii, położyła palce na ustach—podała obojgu dłonie i szepnęła. Do zobaczenia—ale gdzie—i kiedy?

Po wyjściu jéj brat i siostra pozostali długo na naradach i rozmowie... Sylwan widział przyszłość czarno... pomimo serca Hanny na którą rachował. Lelia oburzała się na machinacyę—lecz zamknięta w sobie nie zwierzyła się bratu nawet co uczynić postanowiła. Widać tylko było że stawała do walki z męztwem kobiety, która się z niebezpieczeństwem rachować nie umie...

Po odejściu Sylwana—Lelia zamyślona chodziła długo, na ostatek pobiegła do biórka i zdarłszy kilka rozpoczynanych a niedokończonych kartek... napisała krótki list który wysłała troskliwą dodając informacyę posłańcowi...

Potém ubrała się nadzwyczaj starannie, i po długiéj ze zwierciadłem konferencyi zasiadła z książką w ręku w fotelu.

Znać po niéj było mimo męztwa na które się zdobyła, niepokój i rozdrażnienie... Zrywała się co chwila, nasłuchiwała... Każde drzwi otwarcie budziło ją z zadumy... Spędziła kilka godzin w jakiemś gorączkowem oczekiwaniu.

Około godziny czwartéj z południa krok szybki dał się słyszeć na wschodach—zadzwoniono i po chwili łysy Oleś, wielce wyszarmantowany, z twarzą dziwnie pomięszaną, stawił się przed nią.

Lelia przyjęła go z zimną powagą.

— Pani byłaś łaskawa kazać mi się stawić? rzekł cicho.

— Tak jest, panie, proszę niech pan siada—mamy do pomówienia. Wdzięczną jestem żeś pan był łaskaw przyjść i proszę o chwilę cierpliwości.

Wstęp wcale innym tonie niż zwykłe żartobliwe i wesołe szczebiotanie Lelii, zapowiadał coś bardzo poważnego. Pan Aleksander przysiadł na brzeżku krzesełka.

W czasie powitania tego i wstępu, czuły Oleś miał czas spojrzeć na piękną wdowę, która zdaje się umyślnie tego dnia stała się bardziéj jeszcze czarującą, powabniejszą niż kiedykolwiek. Przywdziała nową nieznaną mu fizyognomię—z którą było jéj bardzo do twarzy... Wydała mu się młodszą, taką jaką ją znał i pamiętał jeszcze gdy była kilkonastoletnią śliczną dzieweczką.

Nie posądzał Lelii o żadne wyrachowanie zalotne—a jednak! tak umiała siąść, tak przybrała postawę wdzięczną, wzrok jéj był tak przenikający jak gdyby nieszczęśliwego człowieka na wieki podbić i usidlić chciała.

Oleś uczuł się w obec niéj, nim jeszcze usta otworzyła, słabym i bezbronnym.

— Ta kobieta rzekł w duchu, zrobić ze mną może co zechce.

Głęboko westchnąwszy Lelia zebrała się na mowę, nad którą długo się wprzódy namyślała.

— Znasz mnie panie Aleksandrze od dzieciństwa, rzekła—znałeś mojego ojca, rodzinę, ciotkę: całe życie moje i brata jest ci wiadomem... Za życia męża, po jego śmierci, powiedz mi pan szczerze, otwarcie czyś znalazł co w mojem postępowaniu nagannego, skrytego, co by ci o charakterze mogło dać złe wyobrażenie?

— A! pani! zawołał Oleś—czyż się godzi pytać nawet...

— Przyznajesz więc pan, żem dotąd była kobietą uczciwą i nie dałam prawa do podejrzeń żadnych, mówiła wdowa. Wiem że uszów starościny i pana dosły śmieszne a oburzające na mnie potwarze... Nie przerywaj mi pan... Starościnéj przyjęcie ostatnie dało mi to uczuć... zkąd wiem, niepowiem, ale przyczyna jest mi znaną... Jeśli o czyją to waszą opinję, panie Aleksandrze... idzie mi wielce. Niech sobie głupi ludzie plotą niedorzeczności—co mnie to obchodzi, w oczach waszych chcę być zawsze tą którą byłam niegdyś, pragnę waszéj przyjaźni być godną.

Pan Aleksander chciał przerwać, wdowa podniosła białą rączkę i mówiła daléj.

— Daj mi pan dokończyć.—Obmowa któréj się dopuszczono względem mnie jest wprost bezsensem, bo tego pana widziałam ledwie w obcych domach, progu mojego nie przestąpił nigdy, a jest dla mnie—obrzydliwym...

— Ale pani dobrodziejko—począł Oleś bijąc się w piersi jak przed konfesyonałem—ja—ja...

— Pan, pan, i pani starościna na chwilę uwierzyliście! Nie oburza mnie głupia plotka, ale to właśnie że ona na was wrażenie uczynić mogła... Na was! na panu! na panu... któryś mi zawsze tyle okazywał przyjaźni...

Pan Aleksander do którego mówiąc to zbliżyła się Lelia, o mało nie ukląkł przed nią. Był pod wrażeniem jéj wdzięku tak silném, iż niemal sąd i pamięć postradał.

— Ale pani nie sądzisz! nie wierzysz! zawołał—ja—jam...

— Kto panu tą bajkę splótł? mów mi pan zaraz? zapytała Lelia podsuwając się ku niemu.

— Pani—ja niemogę.

— Pan mi to musisz powiedzieć!

— Dasz mi pani słowo że to zachowasz przy sobie, że...

— Daje słowo że z tego nie zrobię żadnéj historyi—ale wiedzieć muszę...

Oleś przysunął się z krzesłem ku niéj, dla większego upewnienia się iż mu dotrzyma słowa chwycił jéj rękę... Był pod jéj władzą... nie panował nad sobą.

— Pani—odezwał się z cicha—pani! o najśliczniejsza pani!

Mimowolnie uśmiech przeleciał po usteczkach różowych wdowy.

— Pani—tę głupią plotkę przyniosła starościnéj prezesowa.....

— A panu? panu kto?

— Ten poczciwy ale trzpiotowaty Dołęga... ale pani mnie nie zgubi... ja dla pani gotów jestem na największe ofiary... pani nie miałaś i mieć nie będziesz przyjaciela nademnie...

(d. c. n.)

OBRAZ

Wychowania publicznego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnéj.

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 94)

ROZDZIAŁ VII.

Wyższe wychowanie dziewcząt.

Żywo zajmujące w Europie umysły pytanie, czy dziewczęta można przypuścić do téj saméj edukacyi wyższéj z jakiéj korzystają chłopcy, w Ameryce dawno rozstrzygnięto i dziewczęta uczą się na równi z chłopcami najwyższych nauk. Stało się to w Ameryce sposobem naturalnym i dziś wielu amerykanów sądzi, że w Europie podobnie się dzieje. Pierwsi przybysze do nowego swiata zakładali jak tylko mogli kościół obok niego szkołę i wydawali dziennik. Były to trzy czynniki cywilizacyi. Nie można było myśleć o osóbnych szkołach dla chłopców i dziewcząt, uczono ich więc razem. Brakło też

i nauczycieli; z konieczności więc trzeba się było zwrócić o pomoc do kobiet. Tym sposobem dziewczęta pobierając jednakowe z chłopcami wykształcenie, potém zajęły miejsce nauczycielek i dzisiaj liczą ich w Unii 70% na całe zgromadzenie nauczycielskie (*). W ostatnich czasach wojna domowa sprzątnęła nie mało nauczycieli, kobiety zatém znów z konieczności weszły na ich miejsce. Spólna edukacya dla płci obu przekonała Amerykanów, że ani zdolnościami ani skutkami nauki dziewczęta nie różnią się od chłopców. Kobiety także po skończeniu wojny domowéj udały się na nauczycielki do prowincyj południowych Unii, gdzie od r. 1862 utworzono przeszło 4,000 szkół dla Negrów.

Teraz przyjrzyjmy się niektórym akademiom żeńskim. W Brooklyn (prowincya new-yorska) znajduje się *Packer collegiate institute*, szkoła żeńska zawdzięczająca swój byt hojności p. Packer. Zakład ten szkolny położony w miejscu najdogodniejszém dla zdrowia, zaopatrzony jest we wszystko co potrzebne do wysokiego wykształcenia. Sam budynek oszacowany jest na 500,000 fr., biblioteka na 50,000 fran.; wydaje się rocznie na utrzymanie szkoły 228,000 franków; z tego płace nauczycieli i nauczycielek czynią 124,000 franków. Dyrektor pobiera 18,750 frank. rocznie. Zakład liczył w roku 1868 750 uczennic podzielonych na trzy oddziały: przygotowawczy, średni i akademicki. Autor raportu pan Hippeau wyniósł ztąd jak najpochlebniejsze wyobrażenie o całym zakładzie.

Podobnie przychylnie wyraża się francuzki autor o szkole żeńskiéj zwanéj *Rutgers female college* w New-yorku. W tym zakładzie uczennice słuchają wyższéj matematyki pod koniec studyów, mianowicie uczą się geometryi analitycznéj, rachunku różniczkowego, języków: greckiego, łacińskiego, francuzkiego i niemieckiego.

Pod nazwą *filozofii domowéj*, home philosophy, urządzają już gdzie niegdzie kurs wykładów mających bliższy związek z powołaniem kobiety. Program takich kursów obejmuje anatomię, fizyologię, hygienę, sztukę kuchenną, estetykę, ogrodownictwo. Kieruje tu lekarz. Zdawałoby się, że gospodarstwa domowego, czyli téj *filozofii* amerykańskiéj skuteczniéj byłoby się uczyć w kuchni i przy gospodarstwie, jak się to czasami praktykuje, że uczennice po kolei pełnią rolę gospodyni.

Najgłośniejszą akademią żeńską w Unii jest *Szkoła Vassara*, o niéj zatém podajemy więcéj szczegółów. P. Maciéj Vassar zbogacony uczciwą pracą piwowar postanowił kolosalny swój majątek poświęcić na założenie wielkiéj akademii żeńskiéj, w którejby dziewczęta pobierały edukacyę taką, jaką udzielają chłopcom w najpierwszych szkołach amerykańskich. W tym celu porozumiewał się z rozmaitymi uczonymi, których obchodziło ukształcenie kobiet, i po dojrzałym namyśle, plan swój przywiódł do skutku w roku 1861. Ciało prawodawcze prowincyi new-yorskiéj z wdzięcznością przyjęło ofiarę Vassara i zadekretowało wcielenie szkoły do uniwersytetu. Tym sposobem przypuszczenie kobiet do wyższéj edukacyi prawnie zostało stwierdzone. Do wykonania planu Vassar wybrał komitet z 28-miu osób złożony i zebrawszy ich na posiedzenie 26 lutego 1861 roku w miasteczku Poughkeepsie (nad zatoką Hudsońską prowincya new-yorska) wzruszonym głosem oświadczył im, że w szkatule (na któréj podczas mowy trzymał rękę), znajduje się 500,000 dollarów (2,500,000 franków), które przeznacza na zakład naukowy wyższy dla dziewcząt. Z téj summy zbudowano na wzór Tuilleries gmach pyszny nie mający sobie podobnego (szkolnego), ani w starym ani w nowym świecie. Pod względem zasobności w pomoce naukowe także nie ma sobie równego. Gdy pan Hippeau zwiedzał tę szkołę było 400 uczennic ze wszystkich stron Ameryki. Przyjmują do niéj dziewczęta mające po lat 14. Kurs nauk trwa cztery lata. Wstępujące powinny umieć tłomaczyć cztery księgi z Cezara, cztery mowy Cycerona, sześć ksiąg Virgiliusza, algebrę do równań stopnia drugiego, retorykę i początki historyi powszechnéj.

W ciągu tych 4ch lat wykładają się następujące przedmioty: Języki: łaciński, grecki, francuzki, niemiecki, włoski, matematyka, fizyka, chemia, geologia, botanika, zoologia, anatomia, fizyologia, retoryka, literatura angielska, literatury zagraniczne, logika i ekonomia polityczna. Program to znów jak i w innych szkołach amerykańskich przerażający swoim ogromem, ale też uczennicom wolno wybierać z niego to, ku czemu więcéj mają skłonności. Amerykanie twierdzą, że szkoła Vassara jest najlepszém stwierdzeniem przypuszczenia iż dziewczęta pod względem zdolności i rezultatów z nauki nieustępują chłopcom.

Za przypuszczeniem kobiet do wyższéj edukacyi szło jako nieuniknione następstwo otworzenie im wszystkich zawodów życia. Jakoż znajdowało się w ostatnich latach przeszło 300 lekarek w rozmaitych stronach Unii. We Filadelfii *sześć doktorek* (six doctoresses) płacą podatek od dochodu, a dochód ten rocznie wynosi od 10,000 do 50,000 franków. W New-yorku jedna doktorka którą p. Hippeau poznał ciesz.yła się



Wyjazd na polowanie z ogarami. Rysunek Piotrowskiego.

(*) Ciało nauczające liczy w Unii 350,000 osób; kobiet w téj cyfrze znajduje się 200,000, a mężczyzn 150,000.



Polowanie na dzikie kozy w Alpach.

wielką klientelą przynoszącą jéj rocznego dochodu 80,000 franków.

W tém miejscu należy się jeszcze zastanowić nad wspólną edukacyą chłopców i dziewcząt. Z takiego pomieszania obojga płci w bardzo wielu zakładach naukowych zdawałoby się wynikać nie jedno niebezpieczeństwo pod względem obyczajów. Otóż Amerykanie z doświadczenia przekonali się że dzieciom ich nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Przeciwnie twierdzą, że ta wspólność nauki wywiera najzbawienniejszy wpływ na obie strony. Chłopcy i dziewczęta współzawodniczą w nauce; obecność dziewcząt wpływa na uszlachetnienie chłopców, na wyrobienie grzeczności i dobrego obejścia. Wypadki przeciwne są bardzo rzadkie. Zresztą rygor szkolny i sumienny dozór starszyzny chroni od zboczeń. Oczywiście w Europie z myślą wspólnéj edukacyi dla dziewcząt i chłopców nie prędko się umysły oswoją, gdyż wszystkie stosunki społeczne w Europie są wynikiem innéj przeszłości niż w Ameryce.

* * *

Wspomnijmy jeszcze kilka słów nim daléj pójdziemy, o szkołach dla Negrów. Wiadomo że w roku 1863 prezydent Lincoln ogłosił swobodę dla Negrów, których najwięcéj liczyły zbuntowane prowincye południowe. Skutkiem aktu oswobodzenia 4 miliony ludności czarnéj znalazło się bez żadnéj pomocy. Ale szlachetni ludzie z prowincyj północnych pomyśleli o nich. Składki w niezliczonéj liczbie zaczęły napływać do dzienników i *biur negerskich:* znany dobroczyńca Peabody ofiarował 5 milionów franków na szkoły. Niewiadomo co było wprzód zakładać szpitale czy szkoły. Robiono jedno i drugie. Negrzy ze swéj strony zrozumieli od razu ważność oświaty dla siebie i tłumnie starzy i młodzi zaczęli się garnąć do szkoły. Rząd centralny także ofiarował kilkadziesiąt milionów na edukacyę Negrów. Tym sposobem około 1868 roku liczono w prowincyach południowych 4,000 szkół dla czarnych, w których już w znacznéj części uczyli sami Negrzy. Dzisiaj szkoły negierskie prowadzone są z tą samą życzliwością i w tym samym zakresie naukowym co i szkoły białych. Gdzieniegdzie biali i czarni razem się uczą. Przy téj sposobności stwierdzono praktycznie, że czarni pod względem zdolności do nauki, oraz postępów wcale nie ustępują białym, że w zakładach naukowych odznaczają się zamiłowaniem porządku, moralnością, pracowitością na równi z białymi. Dobra metoda nauczania, życzliwość białych, ochota czarnych do nauki, sprawiły, że przepaść dzieląca dwie rasy dotychczas znika, i że Unia z czarnych będzie miała lepszych obywateli niż z Irlandczyków. Zdanie zwierzchników szkolnych i nauczycieli nie pozostawia pod tym względem żadnéj wątpliwości; wolą oni w szkole Negrów niż cudzoziemców a szczególniéj Irlandczyków. Szkoły dla czarnych są uorganizowane tak samo jak i dla białych, począwszy od elementarnych aż do wyższych i specyalnych. W roku 1867 sami Negrzy zaczęli wydawać w Raleigh, stolicy Karoliny północnéj dziennik pod tytułem *Republikanin.* W roku 1868 sami Negrzy swoim kosztem utrzymywali 1,200 szkół rozmaitych.

(d. c. n.)

KORESPONDENCYA

Ciąg dalszy. (*Ob. Nr. 94.*) *Florencya.*

Dumna z tego tryumfu stolica Toskanii przez swego syndyka hrabiego Peruzzi wysłała do kongresu zaproszenie, aby za miejsce swego przyszłego zebrania, jakie się ma odbyć za dwa lata, obrał Florencyę, tembardziéj, że wtedy właśnie ma być odsłonięty pomnik Michała Anioła Buonarotti, który obecnie na S. Miniato się wznosi. Gdy na posiedzeniu kongresu deliberowano o czasie i miejscu przyszłego kongresu i wystawy, prezes posiedzenia towarzystwa Piotr Martini odczytał zaproszenie Florencyi i wniósł wniosek jéj przychylny. Wtedy Salazaro poparty niezwykłą wymową Teodora Paterasa i innych neapolitańskich artystów wniósł mocyę, aby Neapol był obrany za miejsce kongresu i wystawy, dla tego, że Florencya już kilkakrotnie przez inne wystawy była zaszczycaną. Powstałe ztąd zamieszanie uspokoił prezydujący przez oddanie mocyi Salazarego pod głosowanie jakie większością głosów wypadło na korzyść Neapolu, którą to uchwałę okrzykami radości witano. Zgorszony tym rezultatem drugi wydział kongresu, który uważać można za oddzielny kongres inżynierów i architektów jednozgodnie przyjął zaproszenie Florencyi i ją obrał za miejsce swych przyszłych obrad, zrobiwszy stanowczą ze swemi kolegami rozłąkę.

Rzeczywiście godną jest Florencya względów tych panów, i trudno jest pojąć jak malarze i rzeźbiarze pomijając obowiązek oddania czci publicznéj Michałowi-Aniołowi, mogli zapoznać zasługi Florencyi ostatniemi czasy dla sztuk pięknych położone. Pomijam ozdobienie miasta wielu klassycznemi i pięknémi budowlami i tylko o czynach i zabiegach bezpośredni związek ze sztuką mających tu wspomnę. Jakkolwiek w *Muzeum Narodowém*, albo *Museo di San Bargello* znaczny jest zbiór dawnych monet, medali pieczęci i herbów, jednakże dotąd nie ma we Florencyi porządnego w całém tego wyrazu znaczeniu gabinetu numizmatycznego, i chcąc zadość téj potrzebie uczynić, municypium tutejsze zaczęło przed kilkoma miesiącami traktować o kupno z jednym z miejscowych posiadaczy znakomitego zbioru numizmatycznego. Aby wyrozumieć zdanie opinii publicznéj tak co do wartości zbioru, jak co do saméj zasady kupna, wystawiło go we własnym pałacu na widok publiczny i oczekiwało ostatecznego sądu tutejszych mieszkańców. Gdy już zakup został udecydowanym i tylko się o cyfry układano, jeden z tutejszych dzienników wystąpił przeciw temu wielkiemu i zbytecznemu wydatkowi, bo niemal wszystkie dowodził, te numizmata znajdują się w tutejszéj Bibliotece Narodowéj, która kilkadziesiąt szkatułek, kuferków lub szuflad napełnionych pięknemi okazami numizmatycznemi posiada i tylko skutkiem braku miejsca, a także skutkiem zbyt ograniczonego regulaminu wszystko to zawistnie w swych kryjówkach przechowywa. Po takiem stanowczem wystąpieniu wstrzymano kupno wspomnionego wyżéj zbioru. Gdy się przekonano o rzeczywistości faktu co do Biblioteki Narodowéj, zarząd municypalny wniósł bezzwłocznie odpowiednią prośbę do Ministerstwa oświaty i mamy nadzieję że niedługo w *Museo di San Bargello* będziemy mieli gabinet numizmatyczny.

Któż ze zwiedzających Florencyę nie zna owéj kolosalnéj statuy marmurowéj Dawida stojącéj przed bramą *Palazzo Vecchio?* któż nie podziwiał atletycznéj budowy, proporcyi kształtów, miologicznéj precyzyi i wielu innych zalet niezrównanych, jakiemi śmiałe i genialne dłuto Buonarotego swego Dawida ozdobiło? Arcydzieło to niemal od 350 lat ciągle wystawione na ulewy i wszelkie zmiany powietrza zaczęło już szwankować pod nieubłaganym zębem czasu i groziło rychłą ruiną, dla tego troskliwi zawsze o swe pamiątki Florentczycy, a zwłaszcza w chwili gdy myśleli o unieśmiertelnieniu swego rodaka pomnikiem, nie mogli zapomnieć o jego dziele z każdym dniem coraz większemu ulegającem zniszczeniu i rzeczywiście po zasięgnięciu zdania ludzi kompetentnych postanowili w sposób najodpowiedniejszy arcydzieło to ocalić i dać mu właściwsze aniżeli miało dotąd pomieszczenie.

Roboty około tego dzieła już od kilku tygodni są rozpoczęte, w zbudowanéj umyślnie nad Dawidem szopie, oczyszczają figurę i zwolna podnoszą w powietrze, aby późniéj na przygotowanym do tego wozie przewieźć ją do akademii sztuk pięknych, gdzie jeden z dziedzińców będzie zamieniony w oddzielną galeryę urządzoną wedle planu, a raczéj wedle rady Duprego. Zapewnie kochani ziomkowie, którzy z taką troskliwością pielęgnujecie waszą warszawską wystawę sztuk pięknych i tak szczodrobliwie protegujecie sztuki, radzi będziecie wiedzieć jakie to koszta poniesie Florencya—ta Florencya posiadająca krocie rzeźb i posągów a zwłaszcza tyle starożytnych arcydzieł—aby ocalić i zachować jedną statuę więcéj? Nie wiele—całkiem nie wiele—bo tylko tyle, ileby w praktycznym jak nasz kraju, kosztowały cztery gorzelnie lub dwie piękne rassowe holendernie—t. j. 200,000 złp. Według sporządzonego przez p. de Fabris architekta municypalnego, kosztorysu—którego, z pewnością powiedzieć można iż cyfry na papierze będą o wiele niższe od cyfr w rezultacie,—wydatki mają być następujące: zdjęcie statuy, przeniesienie jéj i ulokowanie w miejscu przeznaczenia 20,000 fr.—przygotowanie galeryi, czy też odpowiedniéj dla Dawida sali z oświetleniem z góry ma kosztować 53,000 fr., jeżeli tylko cementem ściany będą wyłożone i ozdobione, jeżeli zaś zwykłym białym marmurem 72,000 fr. Zdaje się, że projekt ozdobienia sali Dawidowéj marmurem ostatecznie się utrzyma, bo cement jeszcze w oczach Włocha nie zyskał prawa obywatelstwa, zwłaszcza w podobnych razach.

Trzecią z rzędu zasługą Florencyi jest wzbogacenie tutejszéj galeryi *degli Uffizii* wieloma obrazami, jakie pochodzą ze znalezionego teraz zbioru obrazów w pałacu *della Signona* darowanemu przez rząd tutejszemu municypium. W krótkości opowiem całą historyę tego wypadku. Gdy familia Medycyuszów wygasła, panujący późniéj wielcy książęta Toskanii pozostałe po nich wille i pałace albo posprzedawali, albo też do dóbr państwa przyłączyli, a będące tam obrazy zgromadzili w pewnéj części w *palazzo Vecchio* zkąd je po przeniesieniu stolicy włoskiéj do Florencyi, i po przeznaczeniu tego pałacu na siedzibę Parlamentu, wyrzucono i na poddaszu umieszczono. Od tego czasu aż dotąd nikt niepomyślał o tym wielkim bo przeszło dwutysięcznym zbiorze obrazów, jak również i o zbiorze obrazów przeważnie religijnych (około 800) pochodzących z klasztorów pozamykanych i z kościołów pokasowanych, umieszczonym w klasztorze *Wszystkich świętych* i dopiero teraz gdy tutejsze municypium przenosząc się ze swego pałacu Ferroni do *Palazzo Vecchio*, zaczęło tam robić porządek, zwrócono uwagę na poddaszną galeryę i zaczęto debatować jaki z tego należy zrobić użytek. Wydelegowana kommissya do ocenienia obu tych zbiorów już raz przejrzała wszystkie obrazy i najpiękniejsze z nich i mające wartość artystyczną umieściła w galeryi *degli Uffizii*—nadto wiele obrazów religijnych rozdała po biednych kościołach parafialnych w Okręgu florenckim. Obecnie na żądanie dzienników raz jeszcze ma się odbyć przegląd obrazów rzeczonych—i po wybraniu wszystkiego co ma

wyższą wartość artystyczną—resztę mają albo sprzedać przez licytacyą albo też poumieszczać po kancellaryach zarządu miejskiego.

Chociażby do sprzedaży w mowie będących obrazów nieprzyszło, dla miłośników sztuki i skrzętnych zbieraczy galeryi, jeżeli znajdują się u nas takowi, mam jeszcze inne pożądane pod tym względem wiadomości, z któremi chętnie się dzielę. Hrabia Orlandini właściciel pięknego pałacu we Florencyi wystawił na sprzedaż całą swą dość znaczną galeryę, w któréj pomiędzy innemi znajduje się kilka kilka oryginałów *Andrzeja del Sarto.* Pani Fanhauser wdowa po naszym artyście mieszkająca tutaj na Via del Maggio Nr. 26, wyprzedaje także swój piękny zbiór obrazów—pomiędzy którem znajdują się cztery oryginały Leonarda da Vinci, t. j. jeden wielki obraz olejny i trzy rysunki. Wreszcie jakiś anonim wystawił na sprzedaż w galeryi Corsini trzy oryginały pierwszych mistrzów w świecie. *Święta rodzina* Rafaela z Urbini, *Zdjęcie z krzyża* wielki kredką rysowany obraz Rafaela Menksa i *Święta familja* Michała Anioła. Co do ostatniego obrazu, jakkolwiek widoczny jest sposób traktowania przedmiotu tego mistrza,—wątpię jednakże bardzo w oryginalność a raczéj rzeczywistość podanego autora i zdaje mi się, że musi to być dzieło jednego z uczni jego szkoły, gdyż nie mogę przypuścić, aby praca Buonarottego mogła grzeszyć tak wielkim niesmakiem i brakiem wszelkiéj estetyki w ugruppowaniu osób i w przedstawieniu ich ruchów.

Mówiąc o wystawie medyolańskiéj wspomniałem tylko o Wiktorze Emanuelu: aby mnie więc nie posądzono o brak gościnności dla tego dostojnika w moim kronikarskim omnibusie—chętnie mu w nim robię miejsce i jak z każdym innym obywatelem tutejszego kraju wszczynam gawędkę o rzeczach domowych i czysto familijnych, bo pan Wiktor jest w całém tego wyrazu znaczeniu *Re galantuomo.* Powszechnie w Europie przez to rozumieją, że Wiktor jest bardzo miłym i uprzejmym w towarzystwie, lubi się wiele bawić, jest dobrym myśliwym i wielkim płci pięknéj adoratorem, lecz my bliżéj patrząc na rzeczy widzimy w nim człowieka wielkiego sprytu, przezorności wytrwałości i skromności, prawdziwy typ wybrańca narodu i ojca ojczyzny—*pater patriae.* Pozornie nasz pan Wiktor nic nie robi, zwiedza tylko swe pałace i wille królewskie, których ma więcéj od każdego innego monarchy w Europie, jeździ na polowanie już to do *Caserta*, już to do *San Rosaro*, lub do *Aosta* w góry, wreszcie bardzo chętnie sprawy swéj ojczyzny powierza ministrom, na których jedynie spada odpowiedzialność przed krajem, a także i sława przed światem w razie świetnych jakich czynów,—w gruncie jednak rzeczy jest on tu wszystkiem i kierownikiem polityki *nervus vitae.* Jemu to głównie należy się chwała zjednoczenia Włoch—i téj jednostajnéj i prosto do celu zmierzającéj polityki, chociaż ją kilkudziesiąt ministrów w czasie ostatniego ćwierć wieku prowadziło—bez jego rozpatrzenia i aprobacyi żaden minister projektu nie robi w parlamencie i żadnéj nowéj ustawy lub zmiany nie przeprowadza w swéj administracyi, jego wreszcie podpis nie następuje bezwiednie na dekretach, ale z ich osnowy dobrze musi zdać sprawę przedstawiający je minister — chociaż nie wdaje się w szczegóły i drobnostki. Tak więc pan Wiktor jest jednym z najzręczniejszych polityków w Europie, umiejącym tak w obec świata jak kraju wyeksploatować instytucyą konstytucyjnego ministeryum i bez narażania się na niezadowolnienie lub krytykę swych ludów, przeprowadzić swe zamysły, lub też ukrócić a raczéj zneutralizować wszelkiego rodzaju antikonstytucyjne zachcianki.

Z tego com powiedział czytelnik mógł powziąść wyobrażenie o charakterze prawdziwym naszego *Regalantuomo*, teraz chcę mu go przedstawić jako prostego *galantuomo.* Pomijam tu wychowanie książąt Humberta i Amadeusza, bo z ich życia publicznego znanego wszystkim, każdy sobie może zdać sprawę o rzeczywistéj zasłudze Wiktora Emanuela w daniu krajowi dwóch tak godnych patryotów i obywateli, ale chcę tylko zapoznać czytelnika z życiem domowém, którego jeden epizod w ostatnich czasach wszyscy widzieliśmy. Gdy po śmierci pierwszéj żony oblubienicą serca została piękna Rosina córka leśniczego, nietylko Wiktor Emanuel nie wstydził się połączyć z nią węzłem małżeńskim (ślub morganatyczny), ale dotąd jest jéj wiernym współtowarzyszem ziemskiéj pielgrzymki i ciągle ją i jéj dzieci otacza względami, powiem pieszczotami, na jakie tylko zdobyć się może człowiek podobnego jak on stanowiska. Wkrótce po zamęźciu piękna Rosina została wykształconą i miłą w towarzystwie kobietą, a nadto hrabiną Mirafiore, które to imię noszą wszystkie dzieci z tego małżeństwa zrodzone. Najstarszy syn pani Rozy służący w wojsku. i mówiąc nawiasem dla swego koleżeństwa i zamiłowania do koni wielkie sumy wyciągający z kieszeni papy Dobrodzieja, w zeszłym miesiącu oświadczył się hrabiance de Larderel, najbogatszéj pannie we Florencyi, a nawet w całéj Toskanii. Zaręczyny odbyły się w Liworno gdzie narzeczona wraz z rodzicami bawiła w kąpielach morskich. Przy téj sposobności rodzice narzeczonéj wyprawili u siebie świetny wieczór, na który zaproszono całą arystokracyę bawiącą wówczas w Liworno. Wszyscy przybyciem na bal i zarazem na uroczystość familijną państwa Larderel odpowiedzieli na ich zaproszenie, oprócz arystokracyi rzymskiéj, która niechcąc się narażać na wymówki i łajania papieża, jużto niechcąc się poniżać do składania swego uszanowania pani Rozie i jéj synowi, wstrzymała się ze swą obecnością. Nazajutrz jednakże każda z pań rzymskich palona ciekawością dowiedzenia się o. szczegółach odbytego balu, pod pretekstem ekskuzowania się w sekrecie przed innemi udała się z wizytą do państwa Larderel i tym sposobem powstało zaimprowizowane *ricevimento* (przyjęcie), które publiczność, od długiego rzędu karet stojących przed pałacem nazwała *coda romana* ogon rzymski, co w tutejszéj terminologii politycznéj oznacza reakcyą rzymską. *(d. n.)*

BIBLIOGRAFIA.

Charakter przez *Samuela Smiles* (Smajls).

Są nazwiska, mające ten przywiléj, że służą niejako za sztandar pewnego kierunku w dziedzinie społecznego życia i rozwoju, lub że na ich odgłos natychmiast i z góry osądzić jesteśmy w stanie, w którą stronę prąd ich działalności zmierza i jakie w ogólnym rozwoju ma znaczenie. Do nazwisk tego rodzaju należy i nazwisko p. Smilesa. Ten autor znany jest już naszéj publiczności z pracy swojéj *Self-Help* (pomoc własna), która przed niedawnym czasem wyszła w polskim przekładzie, a raczéj przerobieniu nakładem redakcyi Przeglądu Tygodniowego. Krytyka ówczesna, krajowa i zagraniczna, określiła pochlebnie jéj wartość i znaczenie, i téj to okoliczności zapewnie przypisać należy, że i obecna jego praca pod wyżéj przytoczonym tytułem, z żywym współudziałem została przyjęta przez czytającą publiczność, tak, że z największą skwapliwością wzięto się do jéj przetłómaczenia na rozmaite języki, a w naszym znalazła nawet dwóch tłómaczy równocześnie. Niemamy téj skwapliwości za złe; wyjdzie ona na korzyść naszéj publiczności, témbardziéj, że duch i kierunek téj pracy jest bardzo zacny i godny wszelkiéj pochwały, i stawia ją w rzędzie téj małéj liczby wysoce moralnych dzieł, którebyśmy chętnie widzieli w ręku naszéj młodzieży wszelkiego stanu i wieku. Może ona mieć dla nich to samo kulturowe znaczenie, jakie ma dla umysłu uczącego się zbiór opisów wzniośléjszych historycznych lub społecznych wydarzeń ze starożytnego świata. Mylnieby jednak było szukać w tém dziele jakichś głębszych filozoficznych lub fizyologicznych poglądów i uzasadnień. W dwunastu rozdziałach, obejmujących następne przedmioty: wpływ charakteru; siła domowego zacisza, towarzystwo i przykład; praca; odwaga; władza nad samym sobą; obowiązek i otwartość; spokój duszy; maniera i sztuka; towarzystwo książek; wspólnictwo w małżeństwie i szkoła doświadczenia,—autor daje nam przegląd tych zdań, które najznakomitsi i najzacniejsi ludzie i myśliciele o nich wygłosili, i przytacza przykłady osób, które się tych zasad trzymały, a przez to doszły do znamienitości i powszechnego poważania. Wszędzie przebija praktyczny cel, kierowany ku uszlachetnieniu człowieka i robi to dzieło użytecznem w ręku młodych ludzi. W téj mierze ma ono rzeczywiście pedagogiczne znaczenie; życzyćby jednak należało, ażeby przy tłómaczeniu zwrócono uwagę na znaczenie i stanowisko osób, których zdania autor przywodzi albo za przykład je stawia. Pomysł przerobienia tego dzieła w ten sposób, ażeby zamiast przywiedzionych przez autora osób obcéj narodowości, wprowadzić osoby wzięte z życia własnego kraju, wtedy tylko może się nazwać szczęśliwym, jeśli wprowadzone osoby będą miały to samo moralne i historyczne znaczenie co i tamte, gdyż cała wartość osoby, przywiedzionéj za przykład, lub zasady przez nią wypowiedzianéj, zawisła w zupełności od jéj historycznego i przez wszystkich uznanego znaczenia.

S. B. W.

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO I SPOŁECZNEGO.

Gmina pierwotna i teraźniéjsza.

Dalszy ciąg. (*Ob. Nr. 94*).

Co się tyczy gminnego posiadania ziemi i jéj rozdziału peryodycznego między członków, to jak już wyżéj było powiedziane, jest ono owocem czasów daleko późniejszych i wypływa ze szczególnego położenia niektórych narodów. I tak w Wielko-Rossyi datuje się ono dopiéro od czasu gdy Wielkie Księztwo Moskiewskie wzrosło w siłę i dążyło do samowładztwa nad Rusią. Wszystkie ziemie wtedy dzieliły się na obielone (obielennyje) t. j. wolne od podatków, jakoto ziemie należące do klasztorów i bojarów, i czarne (czornyje) uprawiane przez samych właścicieli, włościan i ponoszące rozmaite ciężary publiczne. Dla tego też prosty naród zamieszkujący je ustawicznie opuszczał swe role i przenosił się na gruntu obielone gdzie znajdował do-

godniejsze dla siebie warunki. Książęta, pomimo strat jakie przez to ponosili nie mogli zabronić tych przechodów, z powodu swéj słabości, i konkurencyi która powstawała między drobnemi państewkami w celu ściągnięcia w swoje granice ludzi z innych miejscowości. Dopiéro gdy Wielcy Książęta Moskiewscy zjednoczyli całą władzę w swych rękach, zaczęli stopniowo przywiązywać prosty lud do gleby. Do tego przyłączyła się druga okoliczność, która głównie wpłynęła na wytworzenie gminnego posiadania ziemi; był to mianowicie szczególny podatek gruntowy, tak zwany pasoszny (od wyrazu socha) pobierany podług ilości gruntu należącego do gminy bez względu na jéj zaludnienie. Ponieważ do płacenia tego podatku gmina była solidarnie zobowiązana, w jéj przeto interesie było żeby jak największa liczba osób, posiadała cząstki ziemi w jéj obrębie i tym sposobem brała udział w opodatkowaniu; a to było powodem do wyznaczania każdemu kto doszedł do pewnych lat kawałka roli, która wtedy była raczéj ciężarem niż bogactwem. Początkowo gdy ziemi było dosyć, każdy dostawał tyle ile mógł uprawiać, gdy jednak ludność gminy tak się rozmnożyła że zajęła cały obszar z którego płaciła podatek, musiano dla nowo nabywających prawa do części, umniejszać działy innych i ztąd poszedł zwyczaj peryodycznego rozdziału. Ze zwiększeniem się wartości ziemi obowiązek przyjmowania działu od gminy stawał się coraz mniéj uciążliwym i przeszedłszy w zwyczaj wkorzenił się w byt narodu.

Na wyspie Jawie podobne urządzenie wywołane zostało przyczynami ekonomicznemi. Grunt tam jest bardzo nieurodzajny i tylko przez irrygacyą można wyciągnąć zeń pewne korzyści. Że zaś roboty są nie możliwe dla pojedynczych osób, wykonawają je więc zbiorowemi siłami wszyscy mieszkańcy gminy i ztąd pochodzi ogólne prawo całéj gminy czyli wszystkich jéj obywateli do własności ziemi.

Zobaczmy, teraz jaki los spotkał gminę rodową pierwotnych narodów i jakie okoliczności wpłynęły na jéj stopniowy upadek.

Pomimo odosobnienia, gminy te nie zrywały wszystkich stosunków z resztą plemienia. Stanowiło ono zawsze osobną całość i było niejako wielką gminą, członkami któréj były oddzielne osady, reprezentowane na wspólnych zebraniach czyli wiecach przez swych starostów; niekiedy nawet miało swego księcia. O podobnych zgromadzeniach starszyzny u Słowian, wspomina Prokupiusz i cesarz Konstanty a również pieśni o Sądzie Lubuszy, które jednako świadczą o istnieniu obok wieca, władzy książęcéj. Co do tego punktu, znajdujemy między rozmaitemi narodami różnice, początek których sięga jeszcze dawniejszych czasów, gdy żyły w bycie koczującym. U spokojnych Słowian zajętych prawie wyłącznie rolnictwem i tylko dla własnéj obrony biorących się do broni, władza książęca jeżeli gdzie istniała, była tylko nominalną, przechodzącą zapewnie historycznie w rodzie dawnego patryarchy i w niczém nie zmieniała gminowładnego charakteru plemienia. U Germanów zaś, którzy zostawiwszy kobietom i niewolnikom pracę około roli, sami zaś poświęcali się przeważnie wojnie, uważając ją za jedyne godne zajęcie wolnego człowieka, władza monarchiczna od samego początku nabyła ważnego znaczenia, jako niezbędna, wywołana sposobem życia narodu: Powoli podobny stan rzeczy, przeszedł i do Słowian, a mianowicie wtedy, gdy zbliżenie z innemi wojowniczemi plemionami zmusiło ich do coraz częstszych walk, a następnie rozbudziło w nich zamiłowanie do rycerskich zapasów.

Wojna i idąca za nią władza monarchiczna są pierwszemi i głównemi przyczynami, które zadały cios rodowo-gminnemu bytowi i spowodowały jego rozłożenie. Pojedyncze osoby pozbawione dotychczas odrębnéj samoistności i uważające się jedynie za cząstki rodu, w wyprawach wojennych, gdzie przymioty osobiste głównie popłacają, rozbudzają w sobie poczucie indywidualizmu i własnéj godności, a wraz z niemi chęć do wyniesienia się nad innych. Z drugiéj strony, bogate zdobycze, nabyte własnemi siłami bez uczestnictwa rodu skłaniają do zerwania z nim wspólności i założenia oddzielnego gospodarstwa. Ztąd to rycerstwo, stojące przy boku panującego i pędzące życie burzliwe w ciągłych wojnach i zapasach pierwsze otrząsnęło się z więzów rodzinnych, gdy tymczasem lud wiejski, oddany rolnictwu, które zawsze prawie jednakowe wydaje plony, najmniéj zależne od przypadku i osobistych zdolności robotnika, dotychczas jeszcze przechowuje tradycye pokrewieństwa, i najmniéj wyrobił w sobie poczucia osobistéj godności. Wojna dała początek powstawania stanów i indywidualnéj własności, szczególniéj zaś szybko tam, gdzie jedno plemię podbiwszy drugie osiadło z niém razem jak to np. miało miejsce w Gallii podbitéj przez Franków. Czasu w którym się ta ważna reforma odbyła nie można dokładnie oznaczyć. U Germanów przejście do indywidualnéj własności miało miejsce wkrótce po stałém osiedleniu lub nawet jednocześnie jak np. w Gallii, chociaż wspólność nie znikła od razu, a nawet popierana przez feudalne stosunki przechowała się w niektórych okolicach do XVIII wieku. U nas w podaniu o Piaście naród stanowi jeszcze jedną całość, i dopiero za Ziemowita w połowie IX wieku pojawiają się stany; u Czechów zmiana ta zaszła znacznie wcześniéj, na Rusi od czasu przyjścia Normanów. W massie jednak narodu ostatki wspólności długo jeszcze istniały. Dawne polskie, czeskie i ruskie akty sprzedaży, darowizn i t. p. aż do XIV wieku pisane są w imieniu i z zezwolenia całéj rodziny, nieraz nawet dalszéj. Statut serbski króla Stefana z XIV wieku wkłada na całą rodzinę nie rozdzieloną obowiązek zapłaty za przestępstwo popełnione przez jednego z jéj członków; u nas podobny zwyczaj zniósł dopiero Statut Wiślicki. W Czechach pomimo że prawo popierało rozdziały, dozwalając każdemu z członków famili żądać wydzielenia sobie odpowiedniéj części majątku, zwyczaj t. zw. spólków nawet między obcemi na mocy umowy przechował się do XVI wieku. Żyjący w tym czasie Korneliusz ze Wszegradu (pisał w r. 1495) z ubolewaniem wspomina o upadaniu tego zwyczaju i przytacza stare przysłowie ludowe, że Bóg zespolił a czart rozdzielił.

Co się tyczy przechowania się wspólności majątkowéj u południowych Słowian aż do naszych czasów,, to okoliczność ta da się tylko tém wytłomaczyć, że ludy te w początkach swego rozwoju straciły swą niezależność i dostawszy się pod władzę Turków, którzy nie umieli narzucić im swojéj organizacyi, zagrzebały się w sobie i zachowały byt swój jako jedyną drogą pamiątkę lepszéj przeszłości.

Wymienione wyżéj okoliczności zmieniły z gruntu pierwotny charakter gminy. Pod wpływem nowych pojęć oddzielne składające ją rodziny rozdzieliły między sobą wspólną własność, a razem z nią znikło powoli poczucie wspólnego pokrewieństwa. Gmina pozostała w poprzednim swym składzie; na czele jéj stał wybieralny starosta, a obok niego zgromadzenie wszystkich członków, lecz znikła cecha rodowa, a miejsce jéj zajął nowy, nieznany przedtem pierwiastek państwowy. Samodzielność jéj co do starania o bezpieczeństwo swych obywateli upada i przechodzi w ręce władzy monarchicznéj, która jednak dla ułatwienia sobie, zostawia jéj na jakiś czas udział w działalności policyjnéj, a w niektórych krajach i finansowéj mianowicie prawo rozkładania i ściągania ciężarów publicznych.

Policyjna działalność gminy zasadzała się na solidarnéj odpowiedzialności wszystkich jéj obywateli za przestępstwo popełnione w jéj obrębie, i w obowiązku dawania pomocy pokrzywdzonemu w celu schwytania złoczyńcy. Tak np. Statut Wiślicki wkłada obowiązek wynagrodzenia za kradzież na mieszkańców gminy jeśli nie ścigali złodzieja na żądanie poszkodowanego. Na zachodzie Europy, gmina powinna była dowiadywać się o wszystkich popełnionych u siebie przestępstwach, odkrywać złoczyńców, i oddawać ich pod sąd.

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

— Towarzystwa akcyjne tak mnożą się dzisiaj i takie obierają formy przemysłu, że nieraz dziwić się przychodzi pomysłowości przedsiębierców. Dość tu przypomnieć obiegający niedawno po Warszawie projekt zawiązania Towarzystwa akcyjnego do wyrabiania gwoździ drewnianych dla szewców, albo istniejące gdzieś w Niemczech Towarzystwo zbierania i sprzedaży zużytych marek pocztowych całego świata, które podobno czy nie było tylko ową tajemniczą Angielką, co to założywszy się z pewnym lordem o zebranie miliona marek, kołatała o nie i u nas. Wszakże zaaplikowanie formy stowarzyszeń akcyjnych do sztuki jest najnowszym pomysłem. W Poznaniu zawiązała się spółka akcyjna do budowy teatru polskiego, we Lwowie pokuszono się o zastósowanie tegoż sposobu do ożywienia sceny istniejącéj; obecnie z dzienników widzimy, że i w Londynie chwytają się téj saméj drogi dla podźwignienia upadającéj „narodowéj opery angielskiéj.” Akcyonaryusz, który na ten cel złoży 500 funts., będzie miał prawo zasiadać w radzie teatru z tytułem dyrektora. Ale najlepszy pomysł zrodził się na klassycznéj ziemi włoskiéj. „Trovatore” medyolański donosi, że we Włoszech temi czasy zawiązała się kompania akcyjna, któréj zadaniem będzie dostarczanie teatrom włoskim śpiewaków i śpiewaczek, już to pojedynczo, już całemi truppami. Rzeczywiście, jaka to nieoceniona wygoda: jedno stowarzyszenie akcyjne dostarcza zawsze szanownéj publiczności węgla kamiennego, drugie żniwiarek i kosiarek, trzecie cygar i papierosów, czwarte śpiewaków i śpiewaczek!

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 13 (25) Ноября 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand M. Pr. i Ad.

w Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.